PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

21 Grudnia. R. 1822. Nr: 14.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata pół-roczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. Z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł Spis rzeczy.

Wyjątki z dzieła

RYSY MORALNOŚCI i LITERATURY czyli UWAGI nad ZWYCZAJAMI, OBYCZAJAMI i LITERATURĄ ANGLIKOW i AMERYKANOW przez WASHINGTONA IRVING.

(Ciąg dalszy.)

JOHN BULL.

Od niejakiego czasu kłótnie i niesnaski domowe szkodliwy wpływ miały na poczciwego John Bulla. Znikł ten okrągły i poważny brzuch, te tłuste i rumiane policzki, które były najgłówniejszą jego poznaką, jest teraz blady, chudy, i pomarszczony jak przemarzłe jabłko. Szkarłatna kamizelka z taśmami złotemi w której tak pięknie wyglądał w owych dniach szczęścia gdy z pomyślnym płynął wiatrem, wisi teraz na nim, jak wielki żagiel podczas ciszy na morzu. Spodnie skurzane pomięły się w tysiąc fałdów, i widać że im z wielką trudnością przychodzi wstrzymywać buty które poziewają na łydkach dawniej pełnych i wspaniałych.

Nie przechadza się teraz z taką dumą jak dawniej w trójkątnym kapeluszu na bakier, wywijając laską po za sobą, patrząc wszystkim śmiało w oczy, i wyśpiewując piosnkę wesołą; dziś idzie sam, smutny, zadumany, gwiżdze z nudów, głowę ma zwieszoną, laskę pod pachą, ręce w kieszeniach bezwątpienia próżnych.

Takim jest dziś poczciwy John Bull; a przecież jego charakter został ten sam co dawniej, zawsze szlachetny, zawsze wielki. Jeżeli mu okażesz najmniejsze politowanie, najsłabszą oznakę litości nad jego losem, zaraz się gniewa, przysięga że jest najbogatszym i najsilniejszym ze wszystkich, zapewnia iż wielkie summy łożyć będzie na upięknienie swego domu lub nabycie innej włości, a podnosząc laskę z tonem znaczenia i wyższości, zdaje się wyzywać na boje.

Lubo do tego wszystkiego mięsza się nieco dziwactwa, jednakże wyznaję szczerze iż nie mogę patrzeć na poczciwego John Bulla, bez szacunku i wzruszenia. Mimo jego osobliwszych fantazji i upartych przesądów, jest zawsze dobry i uczciwy. Nie posiada może tylu doskonałości jak sam sobie przypisuje, ale jest przynajmniej dwa razy lepszy niż go nam sąsiedzi jego malują. Ma cnoty sobie tylko właściwe, proste, narodowe, naturalne.

Wady nawet jego wypływają z dobrych przymiotów; szalone wydatki pochodzą z wspaniałomyślności, mięszanie się do wszystkich kłótni z odwagi, łatwowierność z otwartości, z ambicji próżność, ze szczerości nie okrzesana prostota. Te wady są skutkiem charakteru zbyt bogatego w uczucia szlachetne. John Bull jest podobny do dębu rosnącego na jego ziemi; zewnątrz gruby i nie okrzesany, ale wewnątrz silny i zdrowy, wystawia na korze tym więcej dziwacznych nadrostków, im drzewo jest silniejsze i większe, a którego rozłożyste gałęzie podczas najmniejszej burzy, długie i smutne jęki wydają.

Dom John Bulla i wewnętrzne jego urządzenie jest godne pióra Poetów i pędzla malarzy; i mimo tylu sprzeczek i różności opinji, lękałbym się wprowadzać do niego nawet ulepszeń tak chciwie od wielu upragnionych.

MAŁA BRYTANJA.

Wśród Londynu jest mały okręg złożony z Klasztoru, kilku uliczek, dziedzińców i wielu starych domów. Temu okręgowi dano imie: „Mała Brytanja.“ Kollegjum Christ Church i szpital Sgo Bartłomieja stanowią granicę jego na Zachód, Smith-Field i Long-Lane na połowę. Ulica Aldersgate jakby morska odnoga, oddziela go od wschodniej części miasta, gdy tymczasem ulica Bull-and-Mouth odgranicza go od Butcher-Lane i New Gate. Na tej małej przestrzeni, której położenie opisałem i odkreśliłem granice, wieże Sgo Pawła, wznoszą się nad sąsiednie domy Ulic Paternoster, Amen, Corner i Ave Maria, i zdaje się jakoby rozciągali nad niemi ojcowską opiekę.

Ten okręg wziął od tego nazwisko że w dawnych czasach był rezydencją Xiążąt Bretanji; ale w miarę powiększania się Londynu, szlachta i wielki świat przenieśli się na zachód, a handlujący zajęli ich mięszkania.

W tej to części Londynu od dawnych czasów zawiązane utrzymuje się Towarzystwo Pijackie. Zowie sie **wesołemi dziećmi** małej Brytanji. To towarzystwo opływa w stare wesołe piosnki, które podczas uczt wszyscy członkowię razem odśpiewują. Prezes towarzysta zagajając posiedzenie zaczyna śpiewać piosnkę którą dla swojej oryginalności całkiem umieszczam, przetłumaczywszy ją ile mogłem najwierniej, zachowując nawet miarę wiersza Angielskiego:

PIEŚŃ PIJACKA.

Coś mi się stało?
Jem mięsa mało,
Bo mam żołądek chory.
Lecz na przepicie,
Pojdę o życie,
Nawet o zakład spory.

Choć jestem nagi,
Mam dość odwagi
Na mrozy, wiatry, deszcze.
Gdy w zimną chwile
Piwa wychylę
Po dzbanku dzbanek jeszcze.

CHÓR.

Z gołą głową, z bosą nogą,
Jednak zimna nas nie zmogą,
Jest nam ciepło, jest szczęśliwo,
Gdy nam w brzuchu mięszka piwo.

Mało mi trzeba,
Dosyć kęs chleba,
Kęs nawet bardzo mały,
Lecz do pieczeni,
Gdy się rumieni
Być lubię poufały.

Choć zbłądzę w drodze,
Nie jestem w trwodze
I mrozów się nie boję,
Bo piwa dzbanek,
Brzucha kochanek
Rozgrzewa ciało moje.

CHOR.

Z gołą głową, z bosą nogą, i t. d.

Nad własne zdrowie
Jak oko w głowie
Czcze piwo z mą jedyną
Gdy pije ona,
Tak jest wzruszona,
Że łzy jej dziurkiem płyną.

Po krótkiej dobie
Podchmielę sobie,
I z wazą w ręku powie:
„Mężu kochany
Ty spełniaj dzbany,
Ja wazę za twe zdrowie.“

CHOR.

Z gołą głową, z bosą nogą, i t. d.

Niech wszyscy piją
Dopóki żyją,
Aż zasną gdzie pod płotem.
Dobrzy pijacy
Winni być tacy,
Stałość jest ich przymiotem.

Roskosz prawdziwa
Jest dziełem piwa,
W nim szczęście widzę moje.
Choć się los krzywi,
Zawsze szczęśliwi
Pijacy i opoje.

CHOR.

Z gołą głową, z bosą nogą,
Jednak mrozy nas nie zmogą,
Jest nam ciepło, jest szczęśliwo,
Gdy nam w brzuchu mięszka piwo.

Towarzystwa tego jedynym celem, jest rozszerzać wesołość pomiędzy rodakami, a bardziej jeszcze sąsiadami. I w rzeczy samej kiedy kto wieczorem, bo posiedzenie towarzystwa zawsze się wieczorem odbywają, przechodzi przed domem towarzystwa, słyszy okrzyki radosne, ułomki piosnek wesołych i niekiedy huczny odgłos choru, i widzi pod oknami tłumy słuchaczów, którzy doznają podobnej uciechy jak Żarłok przypatrujący się przysmakom w oknach cukiernika porozstawianym, albo zapachom z kuchni wychodzącym.

Dokończenie nastąpi.

Ułomek.

z FANTAZJI SZYLLERA.

Przez Brunona Hr: Kicińskiego.

I jam się także w Arkadji urodził,
I mnie Natury wdzięczny uśmiech zwodził.
Przy mej kolebce szczęście mi przyrzekła,
I jam się także w Arkadji urodził,
Lecz łzy zostały, a wiosna uciekła.

Wiosna życia raz tylko w kwiaty jest obfita,
Już ona dla mnie na zawsze okwita.
Tkliwy Gienjusz ku ziemi swą pochodnię skła- (nia,
Zbliża się smutna chwila wiecznego rozstania,
Chwila przed okiem śmiertelnych ukryta.

Już ja na czarodziejskim moście twoim stoję.
Matko duchów Wieczności witam cię z zapałem,
Do Szczęścia wierzytelne odbierz listy moje,
Spojrzyj na nie, nietknięte składam w ręce twoje.
Żyłem, kończę to życie, a szczęścia nie znałem.

Do twego tronu, niech dojdą me żale,
Ty! która krzywdę wynagradzasz wszelką.
Co sądy słuszne wymierzasz wspaniale,
Sprawiedliwości trzymająca szalę,
Ty którą ziemia nazywa Mścicielką.

Strach i kara złoczyńcę przy twym tronie czeka,
Radość i roskosz czysta prawego człowieka
Tam każdy serca swego skrytości odkrywa,
Każdy jasno Natury tajników docieka
Wybiją dla cierpiących godzina szczęśliwa.